Nr. 48. Lwów, Niedziela dnia 7. Grudnia 1890. Rok XXII.

ZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 25 ct., miesięcznie 85 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

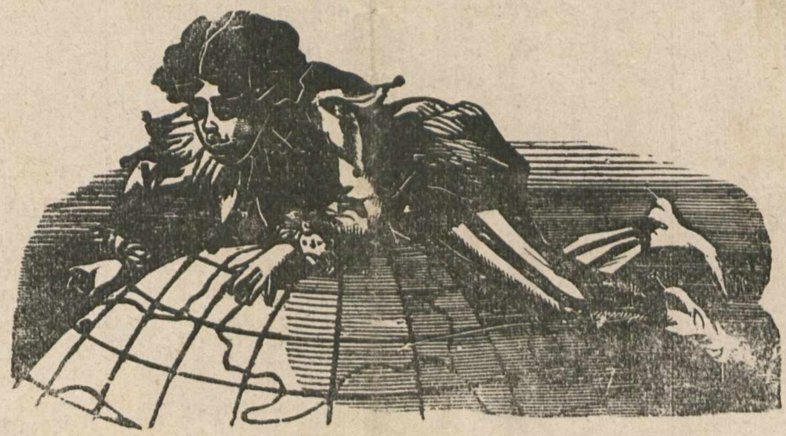
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr. półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 25 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francii, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

PIERWSZY GOSPODARZ.

(Marszałkowi do albumu.)

Ożywcze padło słowo w sejmie,
Zgłuszywszy flukta innych słów;
Niech społeczeństwo więc podejmie
Rozumny wielce okrzyk ów...
Niech dobrze w duchu go rozważa
I weźmie w dłonie nakształt zbroi...
Niech wie, gdzie szukać mu przystoi
Pierwszego w kraju gospodarza.

Bo myśli nasze dziś w zamęcie,
I prepotentów nastał czas...
I mylne dążeń dziś pojęcie
Zawiedzie na manowce nas...
Upadek szpetny znów zagraża
Zbawiennej myśli narodowej;
Ten kraj ospały i bez głowy —
Gdzie on nie szuka gospodarza!?

Więc ty, coś został wyniesiony
Na gospodarza, baczność daj,
By innej ręki, z innej strony
Nie ujrzał znów nad sobą kraj!
Zwątpienie, które nas zaraża
I wiary brak, co wszystkich ciśnie,
Niech jako mgła rozwiana pryśnie
Na wieść, że kraj ma gospodarza.

Patrz: ani z mięsa, ani z pierza
Naród „odrębny“ stworzyć chcą,
Intryga zęby swe wyszczeża,
I grozi znów fałszywą grą.
Na kroki twe kraj cały zważa,
Niezłomną tedy stój opoką —
I wiedz, że baczność, czujne oko,
To pierwsza cnota gospodarza.

GOGO.



Jeśli-ś Finiu, w złym humorze,
To mnie bez ogródek połaj —
Na to zeszedł stary Gogo,
Iż ucieszył go — Mikołaj.

Tak, bo może ci wiadomo,
Żeśmy przeszli dzień ów właśnie,
W którym dziatwie od świętego
Dary obiecują baśnie.

Więc wspomniałem oną chwilę
I o cioci mojej złotej,
Wypisałem przed tygodniem
List, co kapał od tęsknoty.

Wypisałem nader rzewnie
Żal, co w duszy mojej siedzi,
Żal, że Gogo się nie może
Wzbić nad prostej tłum gawiedzi.

Że mu środków nie dostaje,
By swe wzniosłe spełnić dzieło
— I jak wiele już nadarmo
Jego chęci zaginęło.

I ciągnąłem potem dalej:
„Jeśli dalej tak szkaradnie
Los się znęcać chce nademną
To szyk w kraju wnet przepadnie.“

I kończyłem: „Ty ciotuniu,
Swą modlitwą cud przywołaj;
Jam zabity, gdy z pomocą
Nie pospieszy mi Mikołaj.“

Śmiej się, Finiu, lecz cud stał się
Popatrz: czek od mojej cioci
— Więc czy nie mam racji wołać:
Niech Mikołaj nam się złoci!

Z wielkiej polityki.

Z Wiednia woła wielkim głosem
Wielki majster Niemczynowski:
„Liwerunek butów pewny
Kraj się może pozbyć troski.“

Więc będziemy buty szyli,
Lecz rozważmy w duchu i to,
Czy też ich uszyjem tyle,
Ile w Wiedniu nam uszyto?

Ostatnie wiadomości.

— W Wiedniu zrobiła wielką i miłą senzację wiadomość o wytworzeniu *„der badenischen Ruthenen“*. Hr. Taaffe uradowany polecił wyjąć z archiwum historję *„der Stadionischen Ruthenen“*, a osobna komisja ma zbadać, która z tych nazw ma być nadaną urzędownie „odrębnemu narodowi“. Jest wszelka nadzieja, że się utrzyma nazwa „badenische Ruthenen“.

POGRZEB SELIWERSTOWA.

Jak to się dziwnie na świecie zbiega,
Gdy polityka kogo omami!
Czerwona Francja rzewnemi łzami
Oblewa zwłoki carskiego szpiega!

Otrzymujemy kopię telegramu wysłanego onegdaj ze Lwowa do Chołma:

Lubeznyj Skotyna. Teper ne odzywaj sia, szczoby ne buło kompromitacji. Durne Polaki sind ganz konfuss. Na wisnu jidu do Wiednia, hde budu maty zehn Gulden täglich.

Einer von den badenischen.

Telegramy „Szczutka“

Berlin dnia 6. grudnia. Dotychczas najpewniejszym skutkiem wynalazku Kocha jest fakt, że każdy szanujący się lekarz berliński, stara się mieć swój własny hotel.

Wiedeń dnia 6. grudnia. Poufnie oświadczono kołu polskiemu, że w swoich pretensjach powinno być „um zehn Percent billiger“ ze względu na to, że wkrótce będzie rząd miał do dyspozycji nowy naród „zehn Mann hoch“.

FEJLETON.

Z wiedeńskiego bruku!

I.

Niby jesień, niby zima,
Choć narzekać próżna rada,
Z rana ciepły deszcz cię spłucze,
Za to wieczór śnieżek pada.

Wyjdziesz z domu w paletocie
I na ciepło szemrzesz w duchu,
Powracając, już narzekasz,
Żeś nie wybrał się... w kożuchu.

II.

Jak w naturze, tak i w życiu,
Radzie miejskiej, czy też w sejmie,
Wszędzie masz kokoszą wojnę,
Ani myśli o rozejmie...

Co chcą jedni, nie chcą drudzy,
Więc gdy krzyczą liberały,
My stworzymy: „Wiedeń wielki“
Na to drudzy: „Wiedeń mały“!

III.

Choć biednego przedmieszczucha
Wyssą potem do kropelki,
Choć do krachu znowu przyjdzie
Ale będzie: „Wiedeń wielki“!

Gdy tak chcą kapitaliści,
Próżny opór z drugiej strony,
Dopną swego, zniosą linje
Stworzą Wiedeń... zadłużony!!

IV.

Niechaj bieda będzie większą,
Choć, że dzisiaj już doskwiera,
To wykazał nam najlepiej
Proces Szarfa-Luegera...

Coraz lepszych opiekunów
Ma wiedeński ludek pełno,
A z tych każdy po bratersku
Skubie... jego kożuch z wełną!!

V.

Ja się na to patrząc z boku,
Że w wyborów to przededniu,
Pytam z strachem, u nas w kraju
Czy inaczej... jak we Wiedniu?...

Odpowiedzi nie dam na to,
Choć dość jestem językaty,
Mój narodzie! radź sam sobie
Bo się lękam... konfiskaty!!

Em. Nelin. Gordz.

DWIE APOSTROFY
EDSONA.

I.

Już czas. Proroku, przyjdź! Na ból mej duszy smutnej,
Na całą miłość mą zaklinam cię, przyjdź już!
Patrz, jaka niemoc w nas, a jaki szał okrutny,
Jaka swawola ciał, obok niewoli dusz.

Ach, przyjdź, proroku, wraz! Potem zapóźno będzie,
Gdyż prawdy coraz mniej, a fałszu wzrasta kłos;
Gdyż z sumień znika wstyd, i ciemno, ciemno wszędzie,
I tylko dzwoni wciąż samej miernoty głos...

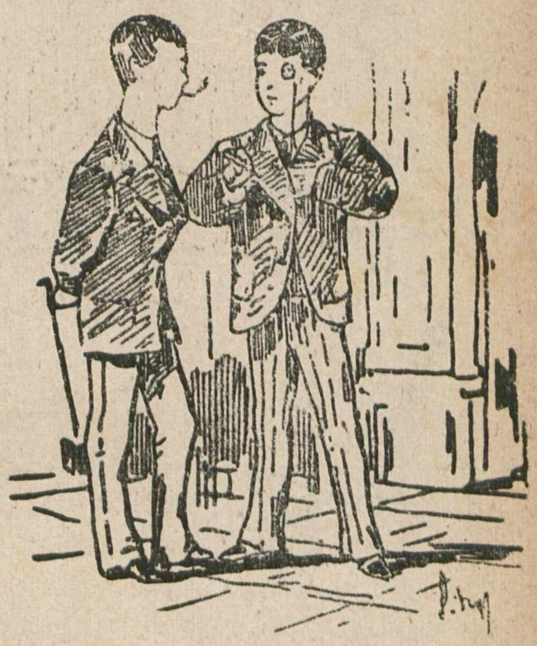
Imci pan Onufry.



— Akurat jest już cały tydzień, jak wykoncypowali w sejmie ten jenszy naród — i śmichu mamy teraz z tego dużo, jak się poschodzimo wieczorem na piwo. Kum ten ze staropigi chce oś taką modę zaprowadzić, że na ten przykład kum Jacek dlatego, że chodzi do kościoła, musi siadać przy innym stole razem oś z kumem Maciejem, co także je łacinnik — a my znowuś to jest, niby ja, taj kum ze staropigi, taj kum Michał przy jenszym stole i kum z gubernji z nami, jako oś przynależący do tego nowego narodu jenszego. Owoś cały wieczór onegdaj bawiliśmo się tą komedją, ale jak oś kum ze staropigi chciał dokoniecznie cobyśmo zaraz zaczęli jenszym także językiem gadać — to się komedja skończyła, bo się pokazało co naweć sam kum ze staropigi nie potrafi. Coś zaczął trocha, taj nazad wziął po polsku gadać, a my w śmich. Taj nie było rady, inośmy nazad oba stoły zesunęli, taj nie było już jenszego narodu. Ino kum z gubernji oś zmarkotniał i mruczał, bo powiada, że befel jest befel.

Ale właściwie powiedziawszy, to ani rusz wymiarkować, co się w tem święci a u nas na przedmieściu to różne ciekawości sobie ludziska opowiadają. Na ten przykład kum, co jest majstrem szewskim na przedmieściu, o mało co się ze swoją kobietą nie pobił, bo kobieta jego przynależy do jakiegoś bractwa i raptem jak wróciła z miasta, powiada kumowi, że ona z jenszego narodu. Kum z razu myślał, że baba zwarjowała, dopiero gadu gadu — pokazało się, że jej tak djak powiedział. Naweć przyniosła jakieś pismo drukowane, gdzie czarno na białem stoi, że ona jenszyj naród jest, niż jej mąż, a naweć i syn, bo syn po łacinie chrzczony. Całe przedmieście o tem teraz gada i kum nie może się na ulicę pokazać, bo ludziska się śmieją, że ma żonę z jenszego narodu, a syna znowuś z jenszego narodu. I ciekawość, co będzie jak przyjdzie konskrypcja, a ponoś przyjdzie na drugi rok. To dopiero będzie hambaras jak trza będzie spisywać te różne narody, taj tyłko.

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! to jest fakt, że nas będą gimnastyką nudzili.

— Bardzo prawdopodobne, ale ja z góry rezygnuję z powodzenia na tem polu.

Korespondencje redakcji.

— **Bicz we Lwowie.** Ostry podpis — szkoda, że treść miękka. — **Ab. we Lwowie.** Zachowamy na sezon karnawałowy. Zkąd się panu zebrało na taką szaloną skoczność — o tej porze. — **Z. w Wiedniu.** Już nieraz próbowano.

II.

O mój cierpiący bracie, choć fałsz uderza na cię,
Stój z wiarą niezachwianą!
Nie patrz, że złości brzemię przygniata biedną ziemię
W powodzi łez skąpaną.

Nie zważaj, że świat cały obala ideały,
Że ssie krew w dzikiej chuci —
Miej ufność, zło przeminie, ohydny Baal zginie,
Miłość na ziemię wróci.

O, nie w wieńcu cierniowym, nie z ciężarem krzyżowym,
Nie przy kajdanów brzęku;
Lecz stąpi na świat ona, w moc, w chwałę obleczona,
Z pochodnią szczęścia w ręku.
I zniesie prawo siły i nie ujrzysz mogiły
Bez krzyża i bez kwiatów.

Bracie, to przyjście jasne — to nie mrzonki me własne,
Nie ułuda przyjemna;
Patrz tylko — wszak na świecie zło już zanadto gniecie,
Noc już zanadto ciemna.
Ród ludzki w krwi przesycie obrzydzi dzikie życie,
Rzuci drapieżne swary;
I wzniesie ku miłości oczy pełne ufności
I siłodajnej wiary.

Moja dziewczynka!

I.

Na głowie miała wianuszek...
W ludowym stroju
I w rączkach drobnych dzbanuszek,
W nim wodę z zdroju
Moja dziewczynka;

A z tym wianuszkiem i dzbankiem
Z złocistą kosą,
Rusałką była, co rankiem
Za srebrną rosą,
Leciuchne stopy swe niesie
Szukając malin po lesie...
Sama malinka!

II.

Więc gdym w jej patrzał oczęta
Tak pełne blasku,
Stała przedemną, jak święta
Na szkle obrazku
Moja drobniutka.

I tylkom czekał ze drżeniem
Kiedy słoneczko,
Zajrzawszy złotym promieniem
Nad mą dzieweczką,
W ciemnych ócz głąb jej wpatrzone
Złocistą nad nią koronę
Z promieni utka!...

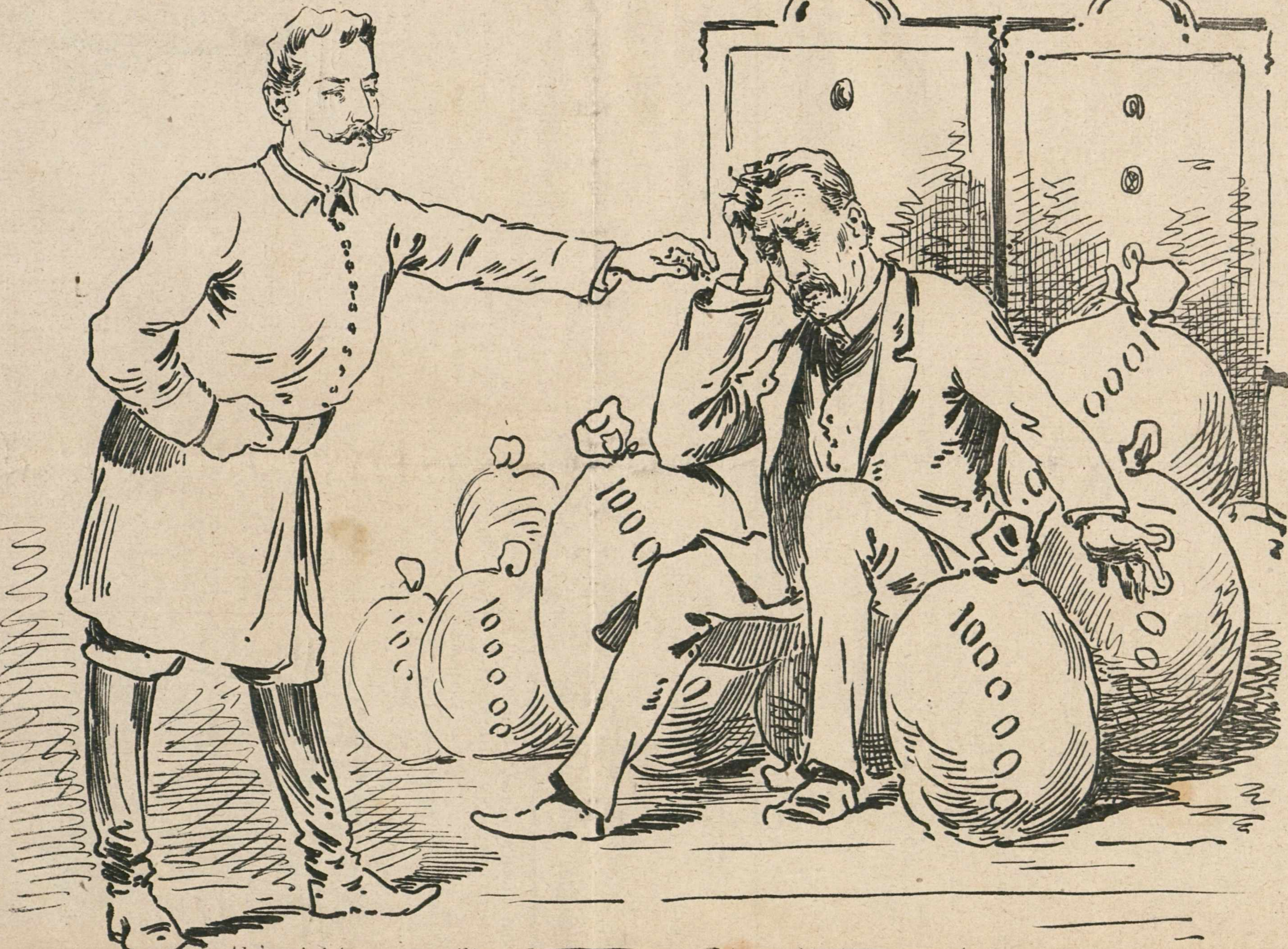
III.

Wy zimni nie dziwcie mi się
I mej obawie,
Że widząc moję Jadwisię
Od słońca prawie
Patrzącą jaśniej.

Byłem zazdrosny na poły
I w niepokoju,
Że wzleci między anioły
I już nie moją,
Lecz Bożą będzie wybranką
Świecąc w złocistych gwiazd wianku
Gdy dla mnie zgaśnie!...

Em. Nelin. Gordz.

Zwyżkę ma a gryzie się.



— *Ależ ministrze, na miljonach siedzisz — smutny jakby na gruzach.*
— *Bo już widzę apetyt ministra wojny...*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.